



† — *i don't fuck with society, i just feel like it's a lie to me* †

CHAPTER 4

Tak jak myślałem, Diggory zdecydowanie palił się do konfrontacji, nie potrafiąc zająć się własnymi sprawami i nie wtykać nosa w cudze. Czując na swoim ramieniu jego dłoń automatycznie przewróciłem oczami i odwróciłem się do niego, stając z nim twarzą w twarz.

— *Stuchaj...* — wycedziłem przez zaciśnięte zęby, ale starszy skutecznie wciął mi się w zdanie. Na jego słowa jedynie pokręciłem głową z rozbawieniem, uważając swój prawdopodobny wypadek na miotle za niezwykle zabawny. Jeśli coś takie znaczyłoby brakiem możliwości w nauce i spędzenia dość sporo czasu w Skrzydle Szpitalnym byłem niemal pewny, że miałbym szansę na wyrwanie się z zamku do Malfoy Manor. Niemniej jednak, skoro Diggory tak chętnie postanowił oddać nam na dzisiaj boisko... — *Ej, Graves!* — krzyknąłem przez ramię, zwracając na siebie uwagę Percy'ego. — *Homopuff wraca do zamku, boisko jest nasze* — oznajmiłem, a słysząc za plecami reakcję triumfu, nie mogłem powstrzymać kpiącego uśmiechu.

Mając świadomość, że Puchon z pewnością nie zostawi mnie teraz w spokoju odetchnąłem głośno i pozwoliłem się wyprowadzić z boiska. W myślach od razu zacząłem obmyślać możliwe historie, które mógłbym później przekazać reszcie Ślizgonom. Na pewno nie uwierzyliby, że ot tak, po prostu, pozwoliłem się wyprowadzić Puchonowi z boiska, nie przetrącając mu przy tym nosa.

Kiedy znaleźliśmy się w okolicach Bijącej Wierzby skrzywiłem się lekko. Czyżby Diggory planował moje morderstwo, wykorzystując przy tym to dumne drzewo? Upiłem duży łyk alkoholu, ocierając usta brzegiem swojej szaty i skupiłem się na jego słowach. Naprawdę uważał, że jego idiotyczny udział w Turnieju Trójmagicznym jakkolwiek mnie ruszy? Albo dostał jakimś potężnym zaklęciem w głowę albo zwyczajnie zbyt bardzo wczuł się w naszą znajomość zakładając, że wymagam od niego jakiegokolwiek troski.

— *Nie musisz się tłumaczyć, nie interesują mnie twoje magiczne osiągnięcia* — mruknąłem zirytowany, z niechęcią oddając mu butelkę Ognistej. — *Może Potter i Chang lecą na takie zachowanie, ale nie musisz wykazywać żadnej troski względem mnie, doskonale dają sobie radę sam, a ty zwyczajnie mieszasz się w nie swoje sprawy.*

Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że moje słowa nie pozostaną mu obojętne. Może gdzieś jakaś część mnie, głęboko ukryta wiedziała, że nie jest to zachowanie jakie przejawia się do przyjaciół. Ale z drugiej strony... Jakimi przyjaciółmi byliśmy? Ukrytymi przed wścibskimi spojrzeniami innych, perfekcyjnie odkrywając swoje role wśród innych. Może właśnie to okazało się być problemem i przeszkodą, która uniemożliwiła mi normalne komunikowanie się z Puchonem. Może zbyt bardzo wczułem się w swoją rolę, zapomniałem, co tak naprawdę jest dla mnie ważne. A co najważniejsze, zbyt oddałem się pokusie alkoholu, starając się odciąć od bodźców zewnętrznych najbardziej, jak to tylko możliwe. Patrząc po minie Cedrica mogłem wywnioskować, że chyba osiągnąłem swój cel.

— *A odpowiadając na twoje pytanie* — odezwałem się po dłuższej ciszy — *Nic się ze mną nie dzieje. Zawsze taki byłem, czego może nie zauważyłeś wcześniej, zbyt bardzo zaślepiony swoją ideą, że mogę się różnić od reszty Ślizgonów. Może się pomyliłeś* — dodałem sucho i odwróciłem się do niego plecami, patrząc prosto na Bijącą Wierzbę. W tej chwili jedyne o czym marzyłem to zasnąć i się nie obudzić, dopóki wszystkie moje problemy nie rozwiążą się same w magiczny sposób.